

 P.3827
Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Chcę Poznać

Dwutygodnik
popularno-
naukowy

Nr 15.

Wszystko

7 października 1929 r.

Cena 30 gr.

Do Czytelników.

Z powodu trudności materialnych, pomimo wszelkich wysiłków i starań nie udało nam się w ciągu dwóch miesięcy wznowić wydawnictwa.

Dziś, przesyłając Wam Nr 15 naszego pisma i aby uniknąć nadal przerwy w wydawaniu, a znając serdeczny Wasz stosunek do swej gazety, prosimy, aby każdy z czytelników zjednał nam przynajmniej jednego nowego prenumeratora.

Tylko w tym wypadku zdołamy się utrzymać, przetrwać wszelkie przeciwności, jeżeli przy poparciu moralnem, jakie nam dajecie, i serdecznym stosunku okażecie nam i pomoc pieniężną. Zdajecie sobie však sprawę, z jakimi trudnościami walczyć musimy, wiecie również, że nikt inny tylko Wy, czytelnicy i przyjaciele, pomóc nam możecie.

Nie ociągajcie się przeto! Wpłacajcie prenumeratę, wyrównywujcie zaległości i jednajcie nowych czytelników, pamiętając, że kto prędko daje, daje podwójnie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA.



Upatrując w treści artykułów „Dlaczego rewolucję francuską nazywamy Wielką” i „Z dziejów Meksyku”, zamieszczonych w Nr. 13 czasopisma „Chcę poznać wszystko” z datą 7 lipca 1929 r., cechy przestępstwa, przewidzianego w art. 129 K. K. na zasadzie art. 76 i 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10.V.1929 r. o prawie prasowym dokonane przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę zajęcie tego czasopisma zatwierdzić i rozpowszechnienia go zakazać.

Na oryginale właściwe podpisy
Zgodny z oryginałem
Za sekretarza (podpis nieczytelny).

O pochodzeniu człowieka.

Gdyśmy już z poprzednich artykułów poznali pochodzenie i rozwój zwierząt od najprostszych aż do najbardziej złożonych, zadajmy teraz sobie pytanie, jak powstał człowiek? Przedewszystkiem zdajmy sobie sprawę, czy słusznie przeciwstawia się człowieka i zwierzęta; czy człowiek nie jest też zwierzęciem, które wprawdzie posiada mowę i rozum większe od innych zwierząt, ale jest istotą, która tak samo żyje, rodzi się i umiera, jak inne zwierzęta, a do niektórych z nich jest nawet bardzo podobnie zbudowana.

Otóż, jeżeli zwierzęciem ssącym, czyli ssakiem, nazwiemy każdą istotę, żyjącą, która rodzi się żywo z łona matki — a nie wykluwa się z jajka, w dzieciństwie karmi się mlekiem matki i ma ciepłą czerwoną krew, to i człowiek też jest takim ssakiem, czyli zwierzęciem ssącym.

Zachodzi tedy pytanie: jeżeli wszystkie ssaki powstały drogą wolnych przemian z innych rodzajów zwierząt — z jaszczurów, a jaszczury z ziemnowodnych, te zaś z ryb, a ryby z jeszcze prostszych zwierząt, to czy tylko jeden człowiek stanowi wyjątek wśród zwierząt, czy też powstał drogą stopniowego rozwoju gatunków, czy też został nagle i odrazu stworzony, jak o tem np. opowiada Biblja?

Ażeby odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek pochodzi od innych gatunków zwierząt i jacy to byli przodkowie człowieka, postąpimy tak, jak wtedy, gdyśmy się zastanawiali nad pochodzeniem i przodkami żaby.

Przypomnijmy sobie („Chcę poznać wszystko” Nr. 12 str. 4), że rozwój każdej poszczególnej żaby jest jakby bardzo skróconą historią roz-

woju wszystkich zwierząt, które żyły na ziemi przed pojawieniem się żab. Każda żaba jest z początku jajkiem skrzeku, galaretową kulką, która przeobraża się w jakby małą rybkę ogoniastą, kijankę, a wreszcie traci ogon i zyskuje płuca — staje się rozwiniętą żabą.

Zobaczmy, czy podobnie nie jest z rozwojem każdego pojedynczego człowieka.

Człowiek, zanim się urodzi, żyje już jako płód w łonie matki i tam ulega różnym dziwnym przemianom. — Zarodek ludzki powstaje wtedy,

dują się szczeliny, które prowadzą z gardła na zewnątrz, zupełnie jak skrzela u ryby. Rąk i nóg zarodek jeszcze nie ma, są tylko ich zaczątki podobne do rybich płetw. Wzdłuż pleców ciągnie się zaczątek kostnego grzbietu, który wydłuża się w zakręcony ogon. Ten zarodkowy ogon jest szczególnie dziwny, bo przecież dorosły człowiek, w przeciwieństwie do wielu innych zwierząt, nie ma ogona. Zarodek ludzki w miesiąc po zapłodnieniu nie posiada jeszcze płuc, ale ma woreczek w kształcie wyrostka, odchodzący



Rys. 1.



Rys. 2.

gdy jajko matki — malutka galaretowata kuleczka — zetknie się z nasieniem ojca. Wtedy jajko zaczyna się powiększać, rozstaczać w jakby niewielki pęcherzyk, który się wydłuża, przybiera kształt jakby poduszki (rys. 1), na której widać już przednią część, późniejszą głowę. — Pod koniec pierwszego miesiąca zarodek ludzki wygląda tak, jak to przedstawiono na rys. 2. Jeżeli mu się dokładnie przyjrzeć, to widać wiele szczegółów budowy podobnych do ryby.

Np. z tyłu głowy po bokach znaj-

od jelita. Ów woreczek z początku podobny jest do pęcherza pławnego ryb, ale szybko rozrasta się, rozdzwaja się, fałduje się i stopniowo przetwarza się w płuca. Zarazem szczeliny skrzelowe rozwijają się w inne narządy. Pod koniec trzeciego miesiąca życia płodowego zarodek ludzki przestaje być podobny do ryby; zwróćmy uwagę, że podobne zmiany przechodzi rozwijająca się kijanka: traci skrzela, zyskuje płuca. Początkowo podobne do płetw zaczątki rąk i nóg zarodka coraz więcej rozwijają się i zbliżają do kształtu

kończyn ludzkich. Ale to upodobnianie się do człowieka odbywa się stopniowo, i chociaż już w 3 miesiącu życia płodowego można poznać, że z zarodka rozwinie się nie ryba, ale stworzenie, które będzie oddychać powietrzem, to jednak zarodek ludzki jeszcze bardzo mało różni się od zarodka małpy, psa albo królika.

dołu), tem bardziej się różnią między sobą.

W ciągu życia płodowego zarodek ludzki ulega dalszym zmianom. Ogon przestaje rosnąć, skraca się i w końcu całkiem zanika (jak u kijanki). U dorosłego człowieka zostaje tylko ślad w postaci kilku ostatnich kostek kręgosłupa czyli tzw.



Rys. 3.

Na rys. 3 widać trzy rzędy stopniowo tozwijających się zarodków: z lewej strony są zarodki psa, w środku małpy, a z prawej — człowieka. Widać, że im zarodki są młodsze (na rysunku u góry), tem są podobniejsze do siebie, a im starsze, bardziej rozwinięte (na rysunku u

kości pacierzowej (grzbietu), na rys. 4 A. Jednakże bywają czasem wypadki, że ten zarodkowy ogon nie zanika a wtedy rodzą się dzieci z ogonami, które im pozostają aż do końca życia. Na rys. 4 B widać chłopczyka z takim ogonkiem, a obok niego narysowany sam ten ogon

4 C. Ow chłopczyk mógł nawet przy ułuciu szpilką poruszać tym ogonkiem. — Dawniej takie wypadki uważano za sprawę „nieczystej siły“,

dek pokrywa się dosyć gęstym puszkim, złożonych z cienkich włosków. Te włoski porastają nietylko całe jego ciało oprócz podeszew i dłoni, ale



Rys. 4.

— ale dzisiaj, kiedy wiadomo, że wszystkie zarodki ludzkie mają do czasu ogony, nie wydają nam się te rzadkie wypadki nadprzyrodzonymi.

zakrywają mu całą twarz, czoło, uszy i nos. Jeżeli w tym czasie zdarzy się poronienie, to wszyscy dziwią się bardzo, że zarodek jest taki uwło-



Rys. 5.

Prócz straty ogona inne jeszcze osobliwe zmiany dzieją się z zarodkiem ludzkim. W piątym i szóstym miesiącu życia w łonie matki zaro-

siony. W ostatnich miesiącach życia płodowego zarodek lenieje, sierść mu wypada a włoski pływają w cieczy, w której zanurzony jest zaro-



Rys. 6.

dek w macicy matki. Włoski te wraz z ciecżą dostają się przez usta do żołądka zarodka, a stamtąd do kiszki, gdzie się gromadzą jako czarna masa. Dlatego pierwsze wypróżnienie dziecka po urodzeniu jest czarne, a niedoświadczone matki zupełnie niepotrzebnie obawiają się, myśląc, że ten czarny kolor oznacza krew w kale dziecka.

Rys. 5 przedstawia zarodek ludzki, porośnięty włoskami. Niekiedy z włoskami zarodkowymi bywa tak, jak z ogonem: pozostają one aż do końca życia płodowego, dziecko rodzi się uwłosione i takim zostaje aż do śmierci. Twarz takiego uwłosionego człowieka przedstawiona jest na rysunku 6.

Ciekawa rzecz, że u małp człekokształtnych również mniej więcej w tym samym czasie ciąży zarodki porastają włoskami, które przed urodzeniem wypadają tak, iż młode małpięta rodzą się całkiem nagie i dopiero później porastają sierścią.

Ten okres życia zarodka, w którym jest on porośnięty włosami, jest jakby krótkim powtórzeniem tego okresu w rozwoju gatunków, kiedy przodkowie dzisiejszego człowieka byli całkowicie porośnięci sierścią.

Ciekawe także podobieństwo do ogólnego rozwoju zwierząt przed-

stawia rozwój ucha u zarodka ludzkiego.

Prawie wszystkie zwierzęta ssące mają uszy u wierzchołka ostro zakończone; takie same uszy ma większość małp. Tylko człowiek ma uszy zaokrąglone i zawinięte do wewnątrz. Ale zarodek ludzki ma ucho niezawinięte i ostro zakończone. Na rys. 7 widać uszy zarodków ludzkich (a i b) oraz ucho psa (c) i małpy (d); wszystkie one mają brzeg całkiem niezawinięty i ostro zakończony.

Zdarza się jednak dosyć często, że zaostrozony koniuszek ucha zarodkowego zachowuje dorosły człowiek, tylko że ten wierzchołek nie jest już tak ostry a wygląda, jak guzek na brzegu ucha (rys. 7 e).

Rozwój zarodka ludzkiego okazuje, że każdy człowiek dorosły był z początku małątką grudką żywej materji, podobną do jajecznika ikry rybiej, potem z tego jajecznika w macicy matki rozwinął się w dziwną istotę ni to robaka, ni to rybę, potem nabrał kształtów człowieczych, ale raczej był podobny do małpy, bo sierścią porośnięty, aż wreszcie narodził się jako ludzkie dziecko i wyrósł na dorosłego człowieka. Ten rozwój zarodka ogromnie przypomina rozwój i historję zwierząt od najprostszych małych grudek żywej galaretowatej materji poprzez

robaki, ryby, jaszczury aż do ssaków.

W każdym razie podobieństwo to jest tak rażące, że koniecznie

dowody, opowiemy w najbliższej przyszłości.

Oczywiście podobieństwo to nie jest zupełne; w krótkim rozwoju



Rys. 7.

nasuwa domysł, iż przodkowie człowieka byli zwierzętami. Czy oprócz domysłów mamy też pewne tego

zarodka nie wszystko się powtarza, co się w ciągu milionów lat działo na ziemi.

B. Z.

Z dziejów Meksyku.

UPADEK HUERTY I DALSZE WALKI WEWNĘTRZNE.

Sukcesy powstańczych oddziałów chłopskich Sapaty i Willi, zajęcie przez Carranzę ważniejszych portów doprowadziło wreszcie do upadku dyktatury generała Huerty, narzuconej Meksykowi przez imperjalistów amerykańskich. Huerta ratował się ucieczką, a stolicę państwa miasto Meksyk — zajęły oddziały chłopskie Sapaty i Willi (w r. 1915). Wtedy to Stany Zjednoczone, aby nadal utrzymać swój protektorat nad Meksykiem, zaproponowały Sapacie, Willi i Carranzie swe pośrednictwo, celem stworzenia zgody i wspólnego rządu. Niewyrobieni politycznie wodzowie chłopscy, nie doce-

niając znaczenia walki z kapitałem zagranicznym, bez namysłu przystali na propozycję amerykańską.

Inaczej postąpił liberał burżuazyjny Carranza, w swej odezwie do ludności zdemaskował on obłudną grę dyplomatów amerykańskich i w ten sposób zdobył sobie jeszcze większą popularność wśród ludności, a szczególnie wśród robotników, którzy najbardziej bezpośrednio na swojej własnej skórze odczuwali wyzysk amerykański. Robotnicy meksykańscy podczas walk rewolucyjnych odgrywali stosunkowo małą rolę. Nie skupili się oni jeszcze w klasowej, świadomej

swych zadań organizacji, lecz dawali posłuch działaczom anarchistycznym, którzy wpajali w nich przekonanie, że powinni prowadzić walkę tylko ekonomiczną, nie wtrącając się do polityki.

Śród powstańców chłopskich również nie było zrozumienia doniosłości sojuszu robotniczo-chłopskiego. Przywódca chłopów nie rozumieł, że bez oparcia się na robotniku miejskim nie potrafią utrwalić swego zwycięstwa. Przebywszy jakiś czas w stolicy, zarówno Sapata, jak i Willa powrócili do swych armij. Opuścili stolicę, nie pozostawiając nawet zaczątków władzy państwowej.

Z tej sytuacji skorzystał Carranza i liberałom udało się nawet pozyskać część robotników i podburzyć ich przeciw chłopom, jako rzekomym winowajcom bezrobocia i głodu.

W toczących się nadal walkach oddziały chłopskie zaczęły ponosić klęski. Co prawda Sapata walczył jeszcze 3 lata, póki w roku 1919 nie został zdradziecko zabity przez jednego z agentów Carranzy. Walki te na pewien czas wykopały przepaść między robotnikami i chłopami, co wyszło tylko na korzyść burżuazji meksykańskiej, a było i jest wielkim złem zarówno dla robotników, jak i dla chłopów tego kraju. Tylko dzięki temu rozdźwiękowi między chłopami i robotnikami utrzymuje się burżuazja meksykańska przy władzy, łudząc masy pracujące gromkimi frazesami o walce z kapitałem zagranicznym, a jednocześnie pocichu robiąc temu kapitałowi coraz większe ustępstwa.

Teraz spójrzmy, jaki był rezultat dla chłopów tych wszystkich sławnych walk o ziemię i wolność. W toku walk wewnętrznych, w toku dławienia rewo-

lucyjnego ruchu chłopskiego w 1917 roku uchwalono nową konstytucję. Twórcy tej konstytucji — wodzowie liberałów — byli wrogami rewolucyjnego ruchu chłopskiego. Jednak pod presją uzbrojonego w dalszym ciągu chłopstwa, pod groźbą nowych powstań chłopskich musieli oni przy układaniu konstytucji liczyć się z żądaniem mas chłopskich.

Paragraf 27 tej konstytucji poświęcony jest sprawie ziemi. Oto co znajdujemy w tym paragrafie: „Prawo na posiadanie ziemi i wód państwa przysługuje narodowi, który władny jest przekazywać je prywatnym osobom, tworząc w ten sposób prywatną własność“.

„Ekspropriacja (wywłaszczenie) może być stosowana tylko dla dobra sprawy społecznej i za odszkodowaniem“.

„Naród (państwo) ma prawo w każdym czasie nakładać na własność prywatną ograniczenia, regulować korzystanie z bogactw naturalnych a to w celu równomiernego rozdziału dóbr narodowych i opieki nad nimi. W tym celu będą zastosowane środki dla rozdrobnienia wielkich obszarów, dla rozwoju drobnej własności i dla popierania rolnictwa. Wsie, farmy i gminy, którym brakuje ziemi będą nią nadzielone z sąsiednich dużych majątków“.

„Tylko meksykańscy z pochodzenia i organizacje meksykańskie mają prawo nabywać ziemię, wody i dostęp do nich lub otrzymywać koncesje na eksploatację bogactw ziemi“. Dalej są wyliczone warunki i ograniczenia, stosowane do obywateli państw zagranicznych. Między innymi: zabrania się cudzoziemcom wzywać pomo-

cy swoich rządów w wypadkach zatargów z rządem meksykańskim, zabrania się kategorycznie obcokrajowcom posiadania ziemi w 100 kilometrowym pasie granicznym i t. p.

„Stowarzyszenia religijne, nazywające się kościołami, w żadnym wypadku nie mają prawa nabywać, władać lub zarządzać nieruchomościami. Budynki kościelne ogłaszają się jako własność państwowa. Kościoły, które będą wybudowane w przyszłości, również należeć mają do narodu (państwa)“.

Dalej jest mowa o warunkach, na jakich ma być zabierana ziemia w imię dobra publicznego, przyczem ustala się, że za zabraną ziemię właściciele otrzymują „skarbową cenę“ z dodatkiem 10%.

Następnie 27-my paragraf kasuje te wszystkie koncesje, dekrety i wyroki sądowe, na podstawie których drobni posiadacze ziemi i gminy wiejskie były pozbawione gruntów. Tylko posiadacze 50 hektarów ziemi nie mogą podlegać prawu o wywłaszczeniu.

Przy uważnem czytaniu tego nowego prawa o ziemi widzimy, że w pewnej mierze zbliża się ono do programu Sapaty. Lecz są i różnice: przede wszystkim zasada wykupu obowiązuje całkowicie nawet w wypadkach, kiedy ziemia była zrabowana chłopom za czasów dyktatury Diaza; po drugie, prawo parcelowania gruntów pozostawione zostało samym obszarnikom.

Nowością w tem prawie są ograniczenia wszelkie dla obcokrajowców. Stało się to przyczyną wielu ostrych zatargów pomiędzy rządem meksykańskim a Stanami Zjednoczonymi, które jeszcze dotąd stale żądają skasowania 28-go paragrafu Konstytucji Meksykańskiej.

Jak widzimy, ta reforma rolna jest b. skromna. Korzystać z niej nie mogli ci, którzy nie mieli pieniędzy na najskromniejszy nawet wykup — a takimi biedakami byli chłopci meksykańscy w ogromnej większości. To też skorzystali na tem jedynie faktorzy (kułacy) i rozmaici oficerowie i urzędnicy „rewolucyjni“, którzy nabywali za tanie pieniądze gospodarstwa z tej „reformy“.

Nawet zwrot gruntów bezprawnie zrabowanych odbywa się żółwim krokiem co, jest skutkiem nacisku kapitalistów zagranicznych, no i, oczywiście, niechęci przyspieszenia tego zwrotu ze strony burżuazyjnych rządów Meksyku. W 10 lat po ogłoszeniu Konstytucji z 17 roku, tylko $\frac{1}{3}$ część zrabowanych chłopom gruntów została zwrócona!! Ot jak niby „rewolucyjne“ rządy Meksyku „ułatwiają“ chłopom otrzymanie zagrabionej ziemi:

1) Chcąc otrzymać z powrotem swoje grunta, delegaci danej gminy muszą złożyć odpowiednie podanie na ręce gubernatora stanu.

2) Gubernator przekazuje podanie miejscowej komisji agrarnej.

3) Komisja agrarna wysyła na miejsce swoich agronomów, geometrów i topografów dla zbadania sprawy.

4) Po zbadaniu komisja agrarna przesyła swoje orzeczenie do gubernatora.

5) Gubernator zatwierdza lub odrzuca decyzję komisji. Gubernator ma prawo także oddać chłopom ziemię na czasowe władanie.

6) Jeśli taka decyzja zapada, obszarnik ma prawo żądać sądowego wstrzymania wykonania tej decyzji i, oczywiście, z prawa tego zawsze korzysta. W tym zaś wypadku, cała

sprawa przechodzi do sądu, który bada ją od początku, posyła na miejsce swoich ekspertów i t. d.

7) Gdy sąd uzna prawo chłopów do ziemi, wówczas sprawa przechodzi do państwowej (główniej) komisji agrarnej, która znowu przeprowadza badania.

8) Decyzja głównej komisji agrarnej przechodzi wreszcie do kancelarii prezydenta republiki, który mocen przekazać jest zrabowaną ziemię chłopom na stałe posiadanie.

9) Jednak wywłaszczonemu w ten sposób obszarnikowi przysługuje prawo sądowego wstrzymania wykonania decyzji prezydenta; w tym wypadku sprawa cała znowu przechodzi do sądu.

Całą tę drabinę biurokratyczną obsiadły liczne w Meksyku drobno-

mieszczańsko-inteligenckie elementy i ciągną na tych posadkach soki podatkowe mas ludowych. Nic przeto dziwnego, że (jak to wynika ze statystyki ogłoszonej przez rząd) dotąd $\frac{3}{4}$ ziemi jest w posiadaniu obszarników korzystających po dawnemu z opieki kapitalistów zagranicznych. Reszta ziemi ($\frac{1}{4}$) należy do 4 milionów ludności chłopskiej, wśród której $\frac{2}{3}$ gospodarstw posiada od $\frac{1}{2}$ do 5 hektarów. Ale te cztery miliony chłopów to „szczęśliwcy”, którzy posiadają choć skrawki ziemi! Bo poza nimi w Meksyku żyje na wsi jeszcze około 7 milionów chłopskiej ludności, która nie posiada wcale gruntu! Tak wygląda w teorii i praktyce konstytucyjna reforma rolna w Meksyku.

Nauczyciel.

Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.

Chwalcy dawnych „dobrych” czasów z obozu burżuazynego cuda lubią opowiadać o tem, jak to niegdyś w Polsce dobrze było. Jaka to tam była równość, jaka demokracja panowała we wszystkich urządzeniach społecznych. Na poparcie tego przytaczają często stare przysłowie: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie”. Naturalnie przy wychwalaniu tej równości o chłopach zwykle się zapomina — nie mówi się nic, albo też półgębkiem wtrąca się ubolewania, że do nich ta równość nie sięgała.

W rzeczywistości w Polsce szlacheckiej nie było równości nawet między szlachtą, tak jak nie było jej i w innych krajach. Bogaty rządził, a biedak słuchał — zarówno w Polsce, jak gdzieindziej, gadanina o równości słu-

żyła tylko do oszukiwania ludzi. W Polsce były tylko szczególne pozory równości między tymi wszystkimi, którzy prawnie należeli do uprzywilejowanego stanu szlacheckiego.

Wiemy, że w czasach nawet stosunkowo niedawnych we wszystkich krajach europejskich panował uprzywilejowany stan szlachecki, jaskrawo wyróżniający się z pośród ludności nieuprzywilejowanej i patrzący na nią z pogardą. Wiemy również, że szlachtę stanowili zasadniczo wielcy właściciele ziemscy — raczej przywłaszczyciele, bo niegdyś wszystka ziemia należała do chłopów — związani ze sobą specjalną organizacją i wyróżniający się posiadaniem tytułów rodowych i herbów. Oni to przywłaszczyli sobie wyłączne prawo posiadania u-

rzędów i dostojenstw i związanych z niemi dochodów. Na czele wszystkiej szlachty stał król, rozporządzający w wielu krajach władzą nieograniczoną i często nazywany—jak np. we Francji — pierwszym w kraju szlachcicem. Szlachta żyła z pracy chłopstwa, które zakulała w więzy poddaństwa i wyzyskiwała niemiłosiernie. W Polsce wyzyskowi szlachty podlegały również miasta, które szlachta polska doprowadziła do ruiny. — Nieodzownym pomocnikiem szlachty w wyzyskiwaniu i oszukiwaniu chłopstwa było wszędzie duchowieństwo, które po to było utrzymywane przez szlachtę i obdarzane bogatemi zapisami, aby utrzymywało masę chłopską w należytej głupocie, aby paraliżowało wszelką, choćby najsłabszą myśl obrony przed zdzierstwem i samowolą szlachty.

Jeśli porównamy szlachtę polską ze szlachtą innych krajów europejskich, stwierdzimy, że szlachta polska posługiwała się nieco innemi sposobami rządzenia, niż szlachta w krajach zachodnio-europejskich i w Rosji. Uderza przedewszystkiem bardzo wielka liczba szlachty polskiej. W innych krajach było znacznie mniej szlachty w stosunku do ogólnej liczby ludności. Tak np. we Francji w dobie Wielkiej Rewolucji liczono wszystkiego 140 tysięcy szlachty na ogólną liczbę 26 milionów ludności, w Polsce zaś w tym samym czasie było około 800 tysięcy szlachty na ludność trzykrotnie mniejszą, niż we Francji, bo wynoszącą zaledwie 8 do 9 milionów. (Różni historycy polscy podają wprawdzie różne liczby szlachty polskiej, zawsze jednak wypadnie znacznie większa liczba szlachty na ogólną liczbę ludności, niż w innych krajach europejskich). Wynika z tego, że

kiedy we Francji jeden szlachcic przypadał na—mniej więcej—200 głów ludności, to w Polsce jeden szlachcic przypadał na 10 głów ludności.

Nie trudno domysleć się, że wśród takiej olbrzymiej masy szlachty były bardzo duże różnice majątkowe, bynajmniej nie wszyscy szlachcice byli zamożnymi posiadaczami majątków ziemskich. Największą część szlachty polskiej stanowiła tak zwana szlachta szaraczkowa. Ci szaraczkowie gromadnie zamieszkiwali wsie, zwane „zaściankami“, i posiadali niewielkie nadziały gruntu, które uprawiali sami wraz z rodzinami—słowem trybem życia niemal nie różnili się od chłopów. Byli to właściwie chłopci, jeno wolni od pańszczyzny i posiadający prawo głosu: — mogli wybierać i być wybrani na sejm do Warszawy, uczestniczyli w wyborze króla i t. d.

Dzięki swym prawom wyborczym szaraczkowie w okresie wyborów byli goszczeni i podejmowani przez bogatą szlachtę i możnych panów, którzy w ten sposób — i nie tylko w ten sposób — kupowali sobie ich głosy, czyli tak zwane kreski.

Wyższą warstwę szlachty, o wiele mniej liczną i o wiele bogatszą, stanowili posiadacze folwarków, z łacińska posesjonatami zwani. Oni to uważali się — zwłaszcza w swoim gronie — za szlachtę prawdziwą. Szaraków traktowali pogardliwie i niejednokrotnie ujawniali ochotę zepchnięcia ich do poziomu zwykłego chłopstwa. Również z wysoka traktowali tak zwaną gołotę, czy hołotę, to znaczy niemających szlachciców, którzy nie posiadając własnych dość dużych majątków, pełnili różne czyn-

ności na dworach wielkich panów, czyli magnatów. Posesjonaci byli najbardziej zniechęceni przez chłopów, których dręczyli pańszczyznami i w najrozmaitszy sposób wyzyskiwali. O nich to właśnie pisze Krzysztof Opaliński w „Satyrze na ciężary i opresję chłopską”, która była drukowana w N 12 „Chcę Poznać Wszystko”.

Wreszcie istniała w Polsce pewna liczba rodzin wielko-szlacheckich, zwanych magnackimi. Dopiero magnaci naprawdę zarządzili krajem, posiadali wszystkie urzędy i dostojęstwa, nieprzeliczone przywileje i nadania królewskie, stwarzające im nieprzebrane bogactwa. Niektóre z tych rodzin, jak np. Radziwiłłowie, posiadały po kilkanaście miasteczek i tysiące wsi z pańszczyzną. Taki np. Szczęsny Potocki, wojewoda ruski, znany przez swój udział w zawiązanej pod opieką carowej Katarzyny Konfederacji Targowickiej, sam jeden miał 130 tysięcy ludności poddanej. Niewiele mniejsze bogactwa posiadały rodziny Zamojskich, Sapiehów, Branickich, Lubomirskich i innych.

Te olbrzymie majątki pozwalały magnatom na kupowanie sobie całych zastępów szlachty szaraczkowej. Jak olbrzymich rozmiarów sięgało to przekupstwo, świadczy fakt, że taki np. hetman Ksawery Branicki, również jeden z twórców Konfederacji Targowickiej, sam jeden opłacał podatki za trzy tysiące szlachty szaraczkowej, czyli zagrodowej. Dawał on im w ten sposób część olbrzymich dochodów, czerpanych z pracy pańszczyźnianych chłopów, a wzajemnie za to mógł liczyć na ich głosy przy wyborach i wszelkiego rodzaju szacherkach politycznych.

Wyrażenie: — „szlachcic na zagro-

dzie równy wojewodzie” było tylko jednym ze sposobów oszukiwania szlachty szaraczkowej, z którą magnaci — szczególnie podczas wyborów całowali się „z dubeltówki” i której, prawili o równości, byleby w zatargach, szczególnie zaś we wszelkich starciach z chłopami, mieć ją zawsze po swojej stronie. W rzeczywistości między magnatem, panującym nad dziesiątkami tysięcy poddanych, posesjonatem, mającym ich parę dziesiątków czy setek, i wreszcie pogardzanym szaraczkiem, który swój niewielki kawałek ziemi obrabiał własnymi rękami — istniały różnice olbrzymie.

Ten niezwykle, w innych krajach europejskich niespotykany ustrój szlachty polskiej dawał jej zupełnie wyjątkową siłę w walce z chłopami.

Szlachta szaraczkowa była właściwie uprzywilejowaną, przekupioną częścią chłopstwa. Szaraczkowie przez nadanie im szlacheckiego prawa głosu i innych praw szlacheckich zostali oddzieleni od całej masy chłopskiej. Zaścianki szaraczków, głodnych, ale wobec chłopów dumnych i przeświadczonego o istnieniu zasadniczej różnicy między nimi a chłopami, przekonanych, że rzeczywiście biorą czynny udział w rządzie krajem, były fortacjami władzy szlacheckiej, zwróconej przeciwko chłopom. W każdym starciu między szlachtą a chłopami zaścianki niezłomnie stawały po stronie dworów szlacheckich i pomagały bić chłopów. Pamiętać przytem trzeba, że drobna szlachta, pociągana do służby wojskowej, umiała władać bronią, gdy chłop — z małymi wyjątkami — w wojsku nie bywał i broni nigdy w rękach nie miał. Już to samo zapewniało szlachcie zdecydowaną przewagę nad chłopstwem.

To nam w znacznej mierze wyjaśnia, dlaczego pomimo ciągle pogarszających się poprzez stulecia warunków życia chłopów w Polsce niemal nie było buntów chłopskich, które dość często zrywały się w krajach ościenych. Buntury te kończyły się wprawdzie dla chłopów porażkami, ale przynajmniej zaznaczyły wolę chłopów do walki o ludzkie warunki życia. Historycy szlacheccy tłumaczą ten brak buntów chłopskich w Polsce zwykle albo tem, że w Polsce chłopom było lepiej niż w innych krajach, albo też przypisują to szczególnie zgodnym charakterom zarówno panów, jak chłopów polskich. I jedno i drugie tłumaczenie jest poprostu kłamstwem, obliczonem na oszukiwanie chłopów i uczące się w szkołach młodzieży. Przyczyn tego faktu szukać należy zupełnie gdzieindziej.

Jednej z przyczyn szukać należy w niemal zupełnem wyniszczeniu przez szlachtę miast polskich. W krajach zachodnio-europejskich buntujący się chłopowie znajdowali pomoc w miastach. W Polsce miast prawie nie było, ponieważ szlachta właśnie poto je wyniszczyła, aby chłopowie nie mogli w nich znaleźć pomocy. Drugą zaś przyczyną — między wielu innemi zresztą — było istnienie w Polsce wielkiej liczby szlachty szaraczkowej, która we wsi polskiej spełniała rolę jaśniepańskich żandarmów i kozaków, jak psy, wiernie strzegących dworów przed buntami chłopskimi. Ze szlachty szaraczkowej rekrutowali się także ekonomowie, włodarze i wszelkiego rodzaju oficjaliści dworów szlacheckich. Głównem zadaniem tych oficjalistów było darcie skóry z chłopów. Każdy dwór szlachecki miał w swem naj-

bliższem otoczeniu większy lub mniejszy zastęp takich katów i batożników, pochodzących właśnie ze szlachty szaraczkowej i wiernie służących panu wzamian za ochłapy łask, ze stołu pańskiego im rzucane,

Zupełne zgnębienie miast, o którym mówiliśmy, zostało dokonane w znacznej mierze dzięki pomocy szlachty szaraczkowej. Szlachta szaraczkowa pomogła zgnębić miasta, potem zaś sama w znacznej części musiała ulec przemocy posesjonatów.

W niektórych częściach Polski, np. wszędzie na zachodzie Polski szlachta szaraczkowa prawie znikła, ponieważ posesjonaci stopniowo przekształcili ją na zwykłych chłopów pańszczyźnianych. Szczególnie długo, bo aż do naszych czasów, utrzymała się szlachta szaraczkowa na wschodzie — głównie na Podlasiu i Polesiu, czyli na tych ziemiach, gdzie główna masa chłopska jest białoruska lub ukraińska, z wyznania zaś prawosławna i gdzie katolickie zaścianki szlacheckie były ważnemi punktami oparcia dla zwróconej przeciwko chłopom polityki obszarniczej.

Jak widzimy więc, polityka przekupywania niewielkiej części klasy wyzyskiwanej i ujarzmiania przy jej pomocy pozostałej masy, stosowana jest nie tylko dzisiaj. To samo robiła już szlachta przed wiekami. Dzisiaj tylko polityka ta stosowana jest w rozmiarach znacznie szerszych, niż dawniej. I dzisiaj dużo się mówi o równości obywatelskiej i dzisiaj wytwarza się złudzenia wśród chłopstwa — jeno miejsce dawnej szlachty szaraczkowej zajęli wodzowie tych stronnictw nowoczesnych, które utrzymywane są umyślnie dla otumanienia wiejskich i miejskich mas pracujących.

„P ł o m i e n i e”.

Znałem w Petersburgu pewnego staruszka.

Znał on jeszcze mojego ojca za jego młodych czasów. Mieszkał on tu z emeryturki jakiejś żyjąc i z przepisywania nut.

Byłem u niego wkrótce po przyjeździe. Potem parę razy. Stary był małomówny i w sobie zamknięty. Miał się wrażenie, że mieszka on sam w sobie doskonale przed światem zaparty. Pokój jego był nagi jak cela, od celi mniszej różnił się tylko brakiem krzyża.

Wiedziałem, że wstawał rano i że niedobrze jest mi włożyć się za dnia po ulicach.

Kiedy zastukałem do drzwi, otworzył mi sam, ubrany już w swoją bekieszę i futrzane buty. Był taki sam, jak zawsze, wysoki i poważny, siwizną niby soplami lodu obmarzły.

W jego oczach nie było zdziwienia, gdym wszedł.

— Siadaj — rzekł.

Spostrzegł, że drzę z zimna i wyjąwszy jakąś butelkę, nalał mi duży kieliszek mocnej, starej wódki. Potem przyniósł kawałek chleba i sól.

Powiedziałem mu, co mnie tu sprowadza.

Twarz jego nie poruszyła się.

Zapytałem się go, czy moja obecność jest mu może nie na rękę, wspomniałem o niebezpieczeństwach.

Wzruszył ramionami.

— Głupiś — rzekł krótko.

Siedź sobie i ostań. Tu cię pewno szukać nie przyjdą. Sebastopolski żołnierz jestem — mówił — i brałem pałki. Medale ich dwa, czy trzy mam i krzyż zasługi, w lazarecie całował mnie brat cesarski w twarz.

— Nie wiedziałem o tem, że służył pan.

— Z kantonistów ja — mówił stary — cara Mikołaja. Po 31-ym roku z bratem my wzięci byliśmy dziećmi. Brat zmarł i rzucono go w śnieg pod Pskowem. Jam przeżył.

Pałkami mię bito — nie byle jak. Życie jakoś pozostało i żyje sobie człowiek, żyje.

Pytałem, czy nie tęskni do Polski? Wzruszył ramionami.

— Byłem — rzekł — w 63 roku byłem. W partji byłem pod Sierakowskim, potem sam chodziłem z partją. Potem wróciłem tu: myślałem — zwiedzą się — kula w łeb, a nie zwiedzą się...

Nic się nie zwiedzieli. Po emeryturę ja przyszedłem, patrzy się piszczyk w ślepie i pyta: a cóż to pięć miesięcy wcale nie zachodził?

— Jakto nie zachodził — mówię. — Zachodziłem i pieniądze brałem. I patrzę mu w oczy i nie mrugnę.

— To kwity się musiały gdzieś zapodzieć, — powiada — ale kiedy brałście, to i nowe kwity wydać możecie.

I nowe kwity wydać mogę — mówię.

I tak się skończyło. A do Polski to ja już nie wrócę. Bagnet ja w partji pod nogi rzuciłem, kiedy mi chłopca wieszać kazali, — w łomżyńskim było.

— Szpieg był — mówią. — Mnie samego dość pałkami bili: pańskość całkiem ze mnie wytłukli: nie powieszę — mówię i dostępu nie dam.

— Zdrajca on! — krzyknął na mnie, — Ojczyznę, naród zdradza.

— A jego to ojczyzna i naród ten mało razy zdradzali? Jaka to jemu

ojczyzna? Co miał on? Pański kańczug i pańską łaskę, gdy córkę miał ładną. Jemu wy, wasza ojczyzna i car — wszystko jedno. Jak wyście z nim mówili, wam co był on? Wyście jego w d... bili? No to on teraz i ma was w d...

Oficer mnie wtedy szablą po głowie ciął, zem na placu bez życia został.

Chłopi później podnieśli mnie i ocucili, tamtego zaś powiesili taki. I w tejże wsi ja później partję zebrałem. No i strzelaliśmy moskali po tych łomżyńskich bagnach, a myszynieckich puszczach. Nazywali mnie w partji: Widły. I pod sąd mnie pod tym nazwiskiem rząd narodowy oddał i za zbójcę uznał.

A taki oto był mój rozbój.

Był tam niedaleko od Myszyńca folwark; i pan tam mieszkał młody. Prawdziwy szlachcic. Partjom on podobno różne oddawał usługi. Tylko raz nocujemy my we wsi, aż tu wali mi się do nóg baba. Córka, powiada, jej na pokojówkę zgodził. U siebie trzyma. Dziewczyna jak łania piękna, spodobała się panu.

Mówię; jeżeli po dobrej woli ona tam, przeszkadzać nie będzie.

Idziemy my przed folwark.

Pan przyjmuje: stoły zastawia. Nie boi się nic.

— Tak, to tak, — mówię — a gdzie jest Zuzia?

— Nie twoja rzecz — powiada.

Mówię krótko: paniczku będzie źle.

On się śmieje.

— Odkądże to z dziewczyną żartować nie można?

— Z hrabiankami sobie żartujcie! — krzyknę... A sam mówię do chłopców: Wiązać go, a dom przeszukać.

A w domu przeszukiwać wcale nie było potrzeba.

Wybiegła dziewczyna i w płacz.

Spoił mnie i wziął, ja jemu do nóg na rano padłam, by mnie puścił. ale zamknął mnie: wieczór nadszedł, znowu się mną cieszył. A na drugi dzień przyjechał przyjaciel jego, ksiądz wikary z Olszanki, to on mnie księdzu... niby ze szklanką wody posłał.

Mówię ja paniczowi tak:

— Oto będę tobie swat, a to druzbowie, a ślub da choćby sam olszański ksiądz.

A on mi tylko jedno krótkie słowo powiedział.

Wtedy ja nad nim ustanowił sąd.

Siedli za stołem nasze chłopy. On — nie będę przeczył — odważny był: chamy wy — mówił — od wieków wy jałówki pańskie w posagu bierzecie.

Tedy my jemu ogłosili wyrok.

Pod stodołą postawili: i pal!

Napróżno się Zuzia czepiała naszych rąk.

— No — a teraz — mówię, — chłopcy do Olszanki. Pojechaliśmy pod plebanję, Zuzię wzięliśmy na wóz.

Ksiądz wikary jeszcze spał, organista budzić nie chciał.

— My tu jego przyjechaliśmy na mszę wołać — i stukamy do okna.

Wyszedł ksiądz.

— Poznajesz tę dziewczynę? — mówię.

A on w krzyk: precz chamy, ja ojciec duchowny. Z nim my już tam długo nie gadali, lipa stała przed domem: tak on i został na tej lipie.

— Takie to były moje czyny zbójckie — mówił stary.

— Nie, nie pojedę ja już do Polski. Kościoły tam i księża — panowie i księża. Nic. Siedli chłopu na szyję i krzyczą: ojczyzna.

Gdybym ja młodszy był — mówił —

poszedłbym znów może, a nauczył ludzi na sztorc stawiać widły i kosy, a puścić czerwonego kogutka. Atak—nie.

Zjecie wy tę Polskę jak wszy, jasne pany — rzekł, zwracając się do mnie. — Świętych obrazków wszędzie nawieszali: Matka Boska Częstochowska i Ostrobramska, Królowa Polska. Ona patrzy z góry, jak chłopa biją, a on modli się i z rozkrwawionym pyskiem klęczy, a w piersi się bije. Mnie tam col Nie doczekam ja już niczego. Tu przynajmniej siedzę sobie jak na pustyni.

A ciebie — zapytał od niechcenia, — za jasnie państwo wzięli?

Nie — odpowiedziałem.

— Te... — zdziwił się.

Po chwili zaś rzekł.

— Słuchaj ty, co ci powiem, albo nie słuchaj. Ty sam sobie w sumienie dobrze patrz i pytaj, czy ty za śmierzdzącego chłopa ginąć chcesz, czy za tę, co w częstochowskiej koronie?...

Nie śmiałem mu odpowiedzieć krótkiem i jasnem słowem, ale on zrozumiał mnie widać.

— Jakby się oni tej chłopskiej Polski nie bali, jakby oni stanęli sami do roli, jakby im nie hetmaństwa, kasztelaństwa pachniały, to jakem stary, mówię ci, i w nic nie wierzący, jużby na naszej ziemi nikt nami nie rządził.

Ale gdzie!

U nas chłop rozumu łyknie, już szlachcic, żyd pejsy obetnie, już zaraz o panience przenajświętszej gada.

Napatrzyłem się.

Odwagę widziałem, ja i krwi serdecznej oddanie — a myśli ludzkiej nie widziałem. Hej, hej, gdyby Polacy nie byli pany, gdybyście z siebie tę szlachetność zżuli.

— A teraz ty co?

— Zagranicę — powiedziałem — Stary zagwizdał.

— Tęsknić, cierpieć, bólem, — za ojczyznę się spalać.

— Nie — odpowiedziałem.

— Więc po co?

— Przyjrzę się, co tam jest, jak się ludzie z podziemia rwą i wrócę.

— Wrócisz? — zapytał stary.

Stary pokręcił głową. — Kto was tam wie, kto was tam wie! Fantazjaw was pańska. Ale jeżeli ty o śmierzdzącym, czarnym człowieku zapomnisz, o tym, co jak bydlę mrze, to niech ci będzie wstyd, żeś ty mniestarego napróżno ucieszył. Nie wierzyłem ja wam nigdy — polska szlachta. — Duszę wyście mi całkiem wyjedli i zżarli. W 63 właśnie roku.

Ja do nóg padałem różnym panom.

Krzyknąć na całą ziemię: chłopie, imać się ziemi, ziemię brać, a potem nie dać sobie wyrwać.

Oni się byliby i Murawjewa niezłękli.

Stary pobladł. Wzrok jego stał się ostry i kłuł jak widły.

— Mnie sam generał wtedy, pan Mierosławski Ludwik do Rosji posłać chciał, tam powiada, niech oni noże ostrzą. Niechaj się rząd ze swoimi muzykami zatrudni.

I powiedziałem ja temu panu prosto w twarz. — Mnie razem z muzykiem tym kijem bili, my razem z nim głód, nędzę cierpieli. Ja jemu nie zdrajca, lecz brat.

On szedł do mnie później i rękę chciał ścisnąć — Panie Widły — mówił.

Ale ręki ja mu nie dałem: — panie generale — mówię — ja cham, a pańska ręka biała, pan sobie o moją mużycką rękę dłoń zabrudzi...

Gdybyście nie byli wy pany, gdyby się tam poruszyła masa siermiężna, to możeby i tu chłopie byli ziemi i cepów się jęli, możeby on już w ziemi gnił, oswobodziciel chłopów, car Aleksander.

Bilans Handlowy i Bilans Płatniczy.

(ciąg dalszy).

BILANS PŁATNICZY POLSKI W PORÓWNANIU Z BILANSEM PŁATNICZYM INNYCH KRAJÓW.

Bilans płatniczy Polski, jak to wykazano w poprzednim numerze, dawał saldo ujemne, to jest, przywożono do Polski towarów, licząc według ich wartości, znacznie więcej, niż wywożono ich z Polski.

Rok 1926 stanowił wyjątek, gdyż wtedy mieliśmy nadwyżkę wywozu nad przywozem. Spowodowane to było jednak nie tyle zwiększeniem wywozu, ile poważnem bardzo zmniejszeniem się przywozu. Koniec 1925 (kiedy to już statystyka wykazuje saldo dodatnie handlu zagranicznego — przewagę wywozu nad przywozem) i rok 1926 były, jak wiadomo, okresem bardzo ciężkiego kryzysu gospodarczego, który przeżywała Polska a który doprowadził ostatecznie do przewrotu majowego.

W ostatnich miesiącach w lipcu i sierpniu bież. r. znów nastąpił jakby przełom w handlu zagranicznym Polski, znów mamy saldo dodatnie — przewagę wywozu nad przywozem, w lipcu stosunkowo bardzo nieznaczną — mniej więcej tylko 10 milj. zł., a w sierpniu już przeszło 50 milionów zł. Ale znów trzeba stwierdzić kryzysowy charakter tej nadwyżki. W porównaniu z miesiącami poprzednimi zmniejszył się przywóz surowców zagranicznych dla naszych fabryk, które wskutek pogarszającego się położenia gospo-

darczego ograniczają produkcję, jak również zmniejszył się i wywóz produktów gotowych, wytwarzanych w Polsce.

Z obu powyższych przykładów widzimy, że saldo dodatnie handlu zagranicznego, to jest większy wywóz, niż przywóz, samo przez się nie jest jeszcze dobrodziejstwem dla kraju.

Takie bogate kraje jak Anglja, Belgja, Holandja, Szwajcarja, a przed wojną i Francja i Niemcy stale miały i mają saldo ujemne handlu zagranicznego, podczas gdy przedwojenna carska Rosja przeważnie miała znaczne nadwyżki wywozu nad przywozem — saldo dodatnie.

Aby zrozumieć to zjawisko, aby móc również ocenić rolę salda handlowego w życiu gospodarczem i politycznem danego kraju, trzeba bilans handlowy rozpatrywać w związku z całym bilansem płatniczym tego kraju. Obliczanie bilansów płatniczych jest rzeczą trudną i otrzymane cyfry nie są bardzo pewne, nie będziemy ich więc szczegółowo podawać, wskażemy tylko zasadnicze pozycje najpierw bilansu płatniczego Polski, a potem i bilansów płatniczych innych krajów, aby wykazać różnice i ich znaczenie. A więc w wydatkach — czyli po tak zwanej stronie biernej, ujemnej, poza niedoborem, pochodzącym z handlu

towarowego, trzeba wskazać na następujące pozycje: Opłata procentów i prowizyj bankowych od pożyczek zagranicznych. Procentów tych w roku 1926 Polska zapłaciła 160 milj., w roku 1927 już koło 190 milj. zł., a w latach następnych będzie płacić coraz więcej. Mniej więcej połowę tego płaci państwo z dochodów podatkowych, jako procenty od pożyczek państwowych, resztę samorządy i kapitaliści prywatni. Poza procentami trzeba spłacać i same długi. Państwo na ten cel wydatkuje już dziś koło 100 milj. zł., kapitaliści prywatni znacznie więcej, gdyż przeważnie mają oni kredyty krótko terminowe. Następnie, w Polsce kapitaliści zagraniczni wykupili wiele fabryk i lasów, jak naprz. słynny amerykańczyk Harri-man, część zysków z tych przedsiębiorstw wysyłają oni zagranicę do własnych banków. Następne znaczne sumy stanowią wydatki polaków, podróżujących zagranicą, wydatki dyplomatów polskich, opłaty kolejowe i pocztowe i t. p.

Jakie więc są dochody, czyli pozycje po stronie czynnej bilansu płatniczego, które pozwalają pokryć te wydatki? Otóż dochody bilansu płatniczego Polski pochodzą z następujących źródeł: tranzyt kolejowy, to jest przewóz towarów i poczty przez Polskę, naprzykład z Niemiec do Z. S. R. R. i odwrotnie daje już czystego dochodu kilkadziesiąt milionów zł. i są widoki na coraz poważniejsze zwiększenie tych dochodów, następnie poważne sumy płyną do Polski od polaków emigrantów zagranicznych. Po wojnie możność emigracji zarob-

kowej zagranicę, szczególnie do Stanów Zjednoczonych została znacznie ograniczona; fakt ten powoduje coraz większe zmniejszenie się sum, przekazywanych przez emigrantów do kraju.

Dziś zresztą emigracja jest coraz kosztowniejszą, tak że muszą na nią iść poważne sumy, które częściowo wędrują zagranicę, wobec tego czysty dochód emigracji jest dziś bez porównania mniejszy, niż przed wojną. Takie pozycje, jak opłaty konsularne, dochody od zagranicznych podróżników, zwiedzających Polskę, dochody od tych kapitalistów, które kapitaliści polscy umieścili w przedsiębiorstwach zagranicznych i t. p., są nieznaczące.

Główne jednak źródło pokrycia wydatków zagranicznych stanowią dziś pożyczki zagraniczne. Zaciągają zagranicą pożyczki i państwo i samorządy i poszczególni kapitaliści prywatni.

Tak jednak nie może być bez końca, trzeba przecież te pożyczki spłacać, nie mówiąc już o spłacie procentów. Jedyne poważne źródłem dochodów może być dla Polski tylko wywóz towarów, ani emigranci, ani tranzyt kolejowy nie starczą na opłacenie procentów i długów zagranicznych.

Stąd to płynie ta ciągła troska rządu i kapitalistów o czynny, czyli dodatni bilans handlowy. „Nie dojeść, a wywieść” — rzucają dziś hasło burżuazyjni ekonomiści polscy. Nie dojeść muszą naturalnie szerokie masy chłopskie i robotnicze, a zyskami na wywozie obławiają się kupcy, fabrykanci i obszarnicy. Taką była mniej więcej i polityka han-

dlowa carskiej Rosji — ogładzano wieś, wyciskając z niej zboże za pomocą monopolu wódczanego, śruby podatkowej i wycisku obszarniczego i wywożono olbrzymie jego ilości zagranicę, aby stamtąd sprowadzać różne drogie towary, dostępne tylko dla bogaczy i opłacać grube procenty kapitalistom francuskim i innym.

Wogóle kraje kolonjalne i półkolonjalne i małoprzemysłowione naogół mają zwykle dodatni bilans handlowy — swoje należności zagranicy, przede wszystkim należności wysoko-uprzemysłowionym krajom kapitalistycznym, za dostarczone towary fabryczne, kraje takie pokrywać mogą tylko wywozem swoich bogactw naturalnych, — swoich surowców, gdyż nie mają one naogół żadnych innych poważnych źródeł dochodów zagranicznych.

Zupełnie inaczej stoją sprawy bilansu błatniczego wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Kapitaliści tych krajów wywożą do innych krajów nie tylko bezpośrednio towary, ale i kapitały, to jest zakładają tam fabryki, budują koleje sami, lub pożyczają swe pieniądze kapitalistom lub rządowi miejscowym. Z tych przedsiębiorstw i z procentów od pożyczek czerpią oni wielkie zyski, za które mogą kupować sobie towary zagraniczne. Dlatego to Anglja, Holandja, Belgja i niektóre inne kraje mogą sobie pozwolić na bilans handlowy stale ujemny, bo niedobory z handlu towarowego mogą te kraje

pokrywać olbrzymimi dochodami z pożyczek, udzielanych zagranicy, i z przedsiębiorstw, założonych lub kupionych zagranicą. Taka Anglja czerpie również olbrzymie dochody ze swej floty handlowej, kapitaliści angielscy za przewóz towarów zagranicznych na swoich okrętach pobierają znaczne opłaty od tych kupców z obcych krajów, którzy muszą korzystać z usług anglików przy przewozie swoich towarów. Te dwa źródła dochodów pozwalają Anglii na stały deficyt w handlu towarowym. Dochodzi on do 2 i więcej miliardów dolarów.

Takie kraje jak Szwajcarja, Francja, Włochy mają poważne źródło dochodów z ruchu turystycznego, tysiące bogatych cudzoziemców zwiedza te kraje i pozostawia tam znaczne sumy pieniężne.

Stany Zjednoczone, najbogatszy dziś kraj kapitalistyczny, przed wojną miał bilans handlowy dodatni, dochody te szły częściowo na opłacanie procentów od pożyczek angielskich i innych. Podczas wojny amerykańskie spłacili swoje długi i olbrzymio rozwinęli swoją produkcję. Dzięki temu rozwojowi produkcji przemysłowej amerykańskie i dziś mają dodatnie saldo handlowe. Użyte dochody pod postacią pożyczek znów częściowo lokują oni zagranicą, umacniając w ten sposób swoją przewagę ekonomiczną nad innymi krajami, wprost podbijając je sobie nawet bez wojny.

(Dokończenie nastąpi).

W sprawie poruszonej przez ob. Matysiaka.

Od Red. — W N. 10 naszego pisma umieściliśmy artykuł obywatela J. Matysiaka, stawiający szereg pytań w sprawie religji. List ten wywołał duże zainteresowanie naszych czytelników, którzy nadesłali nam szereg uwag, spostrzeżeń i t. p. Częściowo zdawaliśmy z nich sprawę w odpowiedziach redakcji. — Artykułem niniejszym jeszcze raz wracamy do tego zagadnienia.

Doskonale zrobił ob. Matysiak, poruszając w swym liście sprawę religji. Z listu jego widać wyraźnie, że sam on jest już człowiekiem niereligijnym i stawia pytania albo tylko po to, żeby upewnić się w swej niereligijności, albo też chce, przy pomocy tych pytań pobudzić do myślenia tych ludzi, którzy dotychczas nie mieli jeszcze odwagi zastanowić się nad sprawami religijnymi. Przypomnijmy niektóre z pytań ob. Matysiaka. — Pyta on się np., dlaczego Pan Bóg, który według katechizmu jest samą dobrocią, pozwolił wejść do raju węzowi kusicielowi? — Dlaczego zakazał ludziom jeść z drzewa wiedzy? — Dlaczego za grzech ojca zsyła karę na całe jego potomstwo poprzez wiele tysięcy pokoleń? i t. d.

Zaznaczmy odrazu, że ob. Matysiak bynajmniej nie wyczerpał długiego szeregu takich pytań, które księżom możnaby postawić. Każdy człowiek rozsądny, który pomyśli nieco nad tem, czego uczono go w katechizmie, potrafi postawić dowolnie dużo [takich, bardzo przykrych dla księży, pytań. Gdy, poczyniemy brać na zdrowy rozum to, czego nas księża uczą o piekle, o Sądzie Ostatecznym i t. p., to bez wielkiego wysiłku możemy postawić

księżom tyle nierozwiązalnych pytań, że najbardziej wygadany ksiądz ucieknie przed niemi, mówiąc, że wszystko to tajemnice boże, o których rozprawiać nie wolno i w które trzeba wierzyć, choć zdrowy rozum przeciwko wierzeniu takiemu protestuje.

Nie mamy teraz zamiaru niepokoić teraz księży takimi pytaniami. Każdy sobie sam dosyć ich wynajdzie, gdy przyjdzie mu ochota podrażnić trochę swego proboszcza. Na inną stronę sprawy religijnej chcielibyśmy w tej sprawie zwrócić uwagę. Dużo ważniejszem wydaje się nam pytanie następujące:

Dzięki czemu utrzymują się jeszcze podania religijne i na co są i komu potrzebne?

Boć skoro istnieją one od tylu tysięcy lat i skoro dzisiaj dzieci nasze muszą się ich uczyć pod przymusem wydalenia ze szkoły, skoro wreszcie za urągliwe wyrażenie się o tych podaniach można w Polsce dzisiejszej dostać się na kilka lat do więzienia, to musiały one w przeszłości i muszą teraz być komuś na coś bardzo potrzebne.

Wielki myśliciel Karol Marks powiedział, że podania religijne są niby w lustrze powtórzonem odbiciem i usprawiedliwieniem tego, co

naprawdę dzieje się zwykle na ziemi.

W pierwszej chwili to powiedzenie Marksa wydać się może dziwaczne i niezrozumiałe. Jakże to być może? — Przecie na ziemi ludzie nieustannie krzywdzą jedni drugich, a żadna religia tego nie uczy. — Skądże w takim razie podania religijne mogą być usprawiedliwieniem stosunków, panujących na ziemi. Gdy jednak zastosować powiedzenie Marksa do tych właśnie podań, o których wspomina ob. Matysiak, przekonamy się, że rozjaśnia to nam wiele rzeczy, dotychczas niezrozumiałych.

Dla przykładu weźmy podanie o zakazanym owocu z drzewa wiedzy i o węzu kusicielu.

Według podania tego człowiek mógł być wiecznie żyć w raju, nie zaznając zgoła żadnych trosk, byleby tylko nie sięgał po wiedzę, czyli po owoc z drzewa wiadomości. Miał ponoć obfitość wszelkiego jada, byleby tylko chciał być głupi i posłuszny. Człowiek jednak dał się uwieść agitatorowi, sięgnął po wiedzę i za to nie tylko stracił wstęp do raju, ale nadto skazany został na ciężką pracę.

Z podania tego wynika, że troski i znoje, którym podlega dzisiaj człowiek pracy, to skutek nie złych urządzeń społecznych, lecz grzechu, popełnionego przez naszego praojca.

Czyż nie jest to usprawiedliwienie tego zła, które dzisiaj — i od wieków — panuje na ziemi, czyż nie jest to usprawiedliwienie wyzysku? — Bo przecie jeśli kto powiada wyzyskiwanemu biedakowi: — przyczyną twojej biedy nie są złe sto-

sunki społeczne, lecz grzech twój własny, lub twego praojca, — ten usprawiedliwia te złe porządki społeczne, ten powiada, że głód, bezdomność, ciężka praca i t. d. — to następstwo kiedyś tam popełnionego grzechu.

I jakież to grzech tak bardzo ciężki popełnił człowiek, że za karę musi odtąd pracować w pocie czoła swe go? Ten grzech najcięższy i niewybaczalny — to nieposłuszeństwo, to uleganie namowom buntowników, to sięgnięcie po wiedzę, od której wara ci, człowieku pracujący!

Zawiera się w tem wszystkim także wyraźne wskazanie, jak człowiekowi postępować należy. Wskazanie to tak możnaby streścić:

Najważniejszym twym obowiązkiem, człowieku pracy, jest przede wszystkim posłuszeństwo. Zdaj się we wszystkim na łaskę pańską. Patrzaj, jaka sroga kara spotkała twych pierwszych rodziców za nieposłuszeństwo. Wprawdzie raju już teraz niema na ziemi, ale poprawić możesz swój los tylko wówczas, gdy będziesz cichy, pokorny i posłuszny, gdy nie będziesz chciał wiedzieć za dużo i gdy nie będziesz dawał posłuchu namawiającym cię do buntu węzom zdradliwym.

Mówiliśmy o podaniu biblijnym, a oto niespodziewanie znaleźliśmy się w czasach dzisiejszych. Bo też podanie biblijne, chociaż powstało przed wielu tysiącami lat, posiada to samo znaczenie dzisiaj, co przed lat tysiącami i posiadać je będzie póty, póki będą na świecie wyzyskiwacze i wyzyskiwani.

Gdy po tych rozważaniach spojrzymy znowu na podane wyżej po-

wiedzenie Karola Marksa, stanie się ono dla nas zupełnie zrozumiałe. Legenda o zakazanym owocu na drzewie wiedzy i o wężu kusicielu już nie wydaje się tylko czczym wymysłem, tylko dziwną baśnią o wydarzeniach nieprawdopodobnych, lecz posiada głębokie znaczenie. Mówi ona do człowieka pracy:

Gdy ci ciężko, gdy w pocie czoła musisz dobywać każdy kęs chleba, nie wysilaj się na poznanie przyczyn swej nędzy, nie sięgaj po owoc z drzewa wiedzy, bo to owoc dla ciebie zakazany. Nie wierz człowiekowi, który ci powiada, że należy samemu poznać przyczyny zła i dobra. Zdaj się całkowicie na łaskę pańską. Cierp w milczeniu i pracuj pokornie, schyl kark pod jarzmo, bo to jarzmo, — to tylko następstwo grzechu, popełnionego przez twego praojca. Gdy będziesz postępował, jak on, gdy będziesz się buntował, nietylko nie poprawisz swego losu, lecz spadną na ciebie kary jeszcze sroższe.

Nie trudno domysleć się, w czym imieniu głoszone są takie nauki, komu wychodzą one na korzyść. — Ciemnoty ludzkiej pragną wszyscy ci, którzy z ciemnoty tej żyją, to znaczy dawni i nowocześni panowie, władcy, wyzyskiwacze. — Oni chciałoby, aby ludzie z trwogą uciekali od drzewa wiedzy, oni głoszą, że najwyższą cnotą jest pokora i posłuszeństwo, nazywają węzami kusicielami tych, którzy uciemnionemu człowiekowi oczy na prawdę otwierają.

Zupełną słuszość miał więc Karol Marks, gdy mówił, że podania religijne są odzwierciedleniem i usprawiedliwieniem stosunków ziemskich. Na świecie panuje nędza spowodowana przez wyzysk. Podania religijne mówią o tej nędzy, ale po to, aby ukryć prawdę, i zamiast powiedzieć, że przyczyną są złe stosunki społeczne, mówią, że przyczyną jest grzech nieposłuszeństwa. Czyli usprawiedliwiają złe stosunki społeczne, uznają je za dobre, osłaniają wyzyskiwaczy i tem samem utrwalają wyzysk i nędzę na świecie.

Mylił się więc ob. Matysiak, gdy w podaniach religijnych widział tylko dziwaczne niekonsekwencje. Mają one swój sens głęboki i są bardzo korzystne dla wszystkich wyzyskiwaczy, dla wszystkich, którzy ciągną korzyści z cudzej pracy, spełnianej w pocie czoła.

Radzilibyśmy bardzo naszym czytelnikom, aby z tej strony, ze strony społecznej zechcieli spojrzeć na wszystkie podania religijne, a napewno w każdym z nich znajdą zawsze ten sam sens ukryty. Każde z nich zmierza ku temu, aby przekonać ludzi pracujących o konieczności cichego znoszenia swego jarzma, aby odstraszyć ich od wszelkiej myśli o buncie, o dążeniu do przemienienia stosunków społecznych.

Dopiero gdy z tej strony spojrzymy na podania religijne, zrozumimy, dlaczego utrzymują się one tak długo i dlaczego obowiązkowo w szkołach uczyć się ich każą.

Paweł Kleniec.

ODPOWIEDZI REDAKCJI i ADMINISTRACJI.

Wszystkim tym, co zapytują o „Światło”. Z naszego zwrócenia się do wszystkich czytelników umieszczonego na początku numeru widzicie, że brak środków finansowych wciąż stoi na przeszkodzie do szerszego rozwinięcia naszej działalności. Mamy jednak nadzieję, że w najbliższych tygodniach uda się nam sprawę organizacji kół „Światła” postawić realnie: przygotować odpowiednie formularze i nawiązać osobisty kontakt z tymi wszystkimi, którzy się do nas w tej sprawie już zwracali lub zwrócą w przyszłości.

Klub Polski w Rosieres. Wysłaliśmy wam 2 komplety. Wysokość opłaty zagranicznej trudno nam ustalić dla różnych krajów. W przeliczeniu na złote powinna ona wynieść mniej więcej dwa razy tyle, co prenumerata krajowa, ze względu na znaczne koszty przesyłki pocztowej, a więc dla Francji 3 fr. miesięcznie.

Bardzo słusznie postąpiliście, umieszczając komplet „Chcę poznać wszystko”, jako książkę w waszej bibliotece.

A. Sorokin. Żądany numer wysłaliśmy. Za słowa uznania dla naszego pisma serdecznie dziękujemy. Mamy nadzieję, że weźmiecie do serca nasze wezwanie o jednaniu nowych prenumeratorów dla naszego pisma, aby uniknąć na przyszłość takich przerw w wydawnictwie, jaką mieliśmy obecnie.

Kacper Samitka. Za słowa uznania dziękujemy, prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

J. Michalski. Za nadesłanie adresów dziękujemy. Okazowe numery wysłamy. Co się tyczy waszych pytań o okultyzmie i t.zw. wiedzy tajemnej, to zupełnie słusznie nazywacie takich Szyllerów - Szkolników szarlatanami. Jest to naogół jeszcze jeden sposób odwrócenia uwagi ludzi pracy od zagadnień życia rzeczywistego, zajęcia ich różnymi rzeczami niby nadprzyrodzonymi, aby nie myśleli o istotnych zagadnieniach bytu i walki mas pracujących.

TREŚĆ: Do Czytelników; O pochodzeniu człowieka — *B.Z.*; Z dziejów Meksyku — *Nauczyciel*; Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie; *Stanisław Brzozowski* — „*Plomienie*”; Bilans Handlowy i Bilans Płatniczy; W sprawie poruszonej przez ob. Matysiaka — *Paweł Klenieć*; Odpowiedzi Redakcji.

Prenumerata wynosi: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna (za sześć numerów) 1 zł. 50 gr. Pismo ukazuje się dwa razy na miesiąc: 7 i 22 każdego miesiąca. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowogrodzka 21.

KONTO CZEKOWE: P. K. O. № 19.103.

Redaktor i wydawca Dr. ADOLF RZAŚNICKI.

Druk p. f. „LECH”, Warszawa, Koszykowa 33, telefon 403-66,